

## MARIA JÓZEF CZUK

ur. 1934; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, ideologia, propaganda, FSC, ZMP, Park Ludowy, biblioteka na Starym Mieście

### Brak świadomości politycznej

[Z pracą] nie było żadnego problemu. Było pracy do groma, bo to się wszystko odbudowywało. [Płace] nie były wysokie, dawały przeżyć. Ja się w ogóle na tym nie znałam, byłam taka zielona, dziecinna.

Polityką nie interesowałam się bardzo długo, [dopiero] teraz, na stare lata, bo mam czas. Ale ponieważ mój tata mówił, że po wojnie będzie taki ustrój wspaniały i dobry dla wszystkich, więc ja święcie byłam przekonana, że ten ustrój co przyszedł, to jest właśnie ten bardzo dobry. Nawet się zapisałam do ZMP w fabryce [FSC], miałam siedemnaście lat. Wtedy bardzo szybko mi się oczy otworzyły. W tym okresie to byli prawie sami młodzi ludzie w tej fabryce, jedynie kierownictwo trochę starsze. A tak to wszystko młodzież dosłownie, żonatych czy mężatek było bardzo mało. Były hotele, porobili baraki robotnicze – dla tych ludzi, [którzy przyjechali] na nakazy pracy, techników, jakichś innych, bo jeszcze nawet nie było produkcji. Najpierw tłumaczyli rosyjską dokumentację techniczną na polski. Robili odbitki, a później dopiero te Lublinki zaczęli produkować.

Pracowałam w dziale głównego konstruktora. Najpierw się zaangażowałam w tym ZMP, dla ludzi w tych hotelach dawaliśmy przedstawienia, jakieś wiersze czytaliśmy. „Ukulturalniać”. Ale jak ja zobaczyłam, [jakie się dzieją] „kulturalne” rzeczy w tych hotelach, to mi się przestało podobać. [Zorganizowano] taką akcję: w Turce był majątek i ten majątek upaństwowili, zaczęli tworzyć stołówkę przy fabryce, tam było pole, nasadzili buraków, ziemniaków, różnych warzyw. W niedziele, bo soboty wtedy były jeszcze pracujące, młodzież ZMP-owska jeździła pielic te buraki i uprawiać te warzywa. Miało być tak, że [jak się będzie] solidnie pracować, to będą warzywa dla tej stołówki i miała świetlica dostać radio. Wtedy radio to było coś niesamowitego, to rzadkość była. Głośniki tylko przeważnie były, takie „kukuźniki” na ścianach. A oni się później popili fest, ciężarówką się jechało, i jak wracaliśmy, to prosto pod dom przewodniczącego, łącznie z dziewczynami i z radiem, które miało być niby na nagrody i w balangi uderzali. Skończyłam z tym. Park Ludowy jak [tworzono, to] wieźli

wszystkich ludzi z fabryki z łopatami i trzeba było kopać, to było obowiązkowe. Ja nie miałam zielonego pojęcia i poddawałam się tej indoktrynacji, dlatego że [straszna] była dyscyplina, taka formalna, można by nazwać. Byłam dosyć zdolna w pracach biurowych. [Wszystkiego] tam mnie nauczono, bo jak poszłam do pracy, to nawet nie miałam pojęcia, jak wygląda telefon, dziurkacz czy zszywacz, nigdy tego w życiu nie widziałam. Dopiero tam wszystko zobaczyłam. Inżynier, który był głównym konstruktorem, [Roman] Skwarek się nazywał, zrobił mnie swoją sekretarką. Jego pierwsza sekretarka wyszła za męża i urodziła dziecko i ja na jej miejsce byłam – taka nastoletnia sekretarka. I on mnie wychowywał, bo to już był starszy pan, z żoną tu był, mieszkali [przy] Alejach Racławickich. Później był inżynier [Stanisław] Tański, który długo pracował, Skwarek przeniósł się z powrotem do Warszawy. Rzeczywiście, ja byłam dzieckiem. Raporty obecności robiłam. I taka byłam głupia, ja to serio traktowałam, bo mi w kadrach powiedzieli: „Marysiu, nawet jak ktoś się spóźni dziesięć minut, masz wszystkich zapisać. Ma być potrącona za to premia”. Więc ja pisałam. Jak się sama spóźniłam, też się zapisałam. To przecież było kompletne dno. A najbardziej, że mój przyszły mąż się strasznie spóźniał i ja go ciągle wpisywałam, tego Józefczuka. Później mi to trochę przeszło.

Ja się nic nie orientowałam w tym. Byłam taka naiwna i dziecinna, w ogóle nie miałam pojęcia o życiu. Mogli mną manipulować jak chcieli. Do pewnego czasu, bo później już rozumiałam pewne rzeczy. Coś tam było z Żydami, z syjonistami, ja jeszcze wtedy nic nie wiedziałam, nie miałam pojęcia, nawet mój mąż później mi mówił: „Marysiu, twój tata zginął w Oświęcimiu, a ty taka zielona?”. Skąd ja mogłam wiedzieć, jak moja mama była prostą kobietą, nic mi nie przekazała, książek nie było. Później zaczęłam czytać nagminnie książki. Na Starym Mieście była jakaś biblioteka. Po wojnie pierwsza filia [była] na Starym Mieście i tam chodziłam, pożyczałam książki, jeszcze takie przedwojenne, w starych okładkach. Przeczytałam w swojej młodości całą literaturę francuską jaka była, wszystko. Przez to czytanie wydawało mi się, że jestem w lepszym świecie. Moja córka nazywa się Izabela dlatego, że ja się tak zachwycałam [Bolesławem] Prusem i „Lalką”. Przecież to jest nudna książka czasami, nie zawsze taka wspaniała. Jak się jest nieoczytanym i ma się jeszcze małą wiedzę, to [wszystko się chłonie]. Jakieś brukowce czytałam, różne straszne historie o miłości, wiecznej młodości – co się dało.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-03-15, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"